

ARCHEWUM

KOMITETU HELŚIŃSKIEGO W POLSCE

ste, były wyp... osób...
a, pewna liczba osób...
ej atmosfery terroru wokół Waw...
się zastraszyć. Wraz ze zbliżaniem
bardziej gęstniejący tłum ludzi prze-
palerów ZOMO do Katedry. Gdy rozpo-
Katedra i plac przykatedralny na
ły szczególnie wypełnione ludźmi. Msze
yacyjnie odspiewanie "Boże coś Polskę" r
nych w znaku zwycięstwa. Po mszy, gdy
chodzili ze Wzgórza Wawelskiego /ani
adna inna organizacja nie wzywały tego
ji/, trwało nadal legitymowanie i Waw-
ostatnie grupy spływały spokojnie z Strado-
od strony ulicy Bernardyńskiej i Strado-
licyjnych padło wezwanie do natychmiastow-
ię - z zagrożeniem bezwzględnego użycia
u". Sprokrowana, ostatnia grupa wiernych
ajpierw oklaskami, a następnie skandowaniem
i. ZOMO natychmiast przypuściło szarżę na
Ludzie zaczęli uciekać Stradonia, wysypkanie
e tam na skrzyżowaniu wyrósł kordon ZOMO
asa drogi. Zaczęło się palowanie, wysypywanie
bram, klątek schodowych, nawet z mieszkań. Przy-
ZOMO-wcy wyciągnęli z mieszkania młodszego oj-
mieszkańca narożnej kamienicy z arkadami przy
a i Krakowskiej. Zonle zatrzymanego, protestu
tko bicie i zabieraniu nęga, wyrwano dziecko
ała na ręce, a ja sama pobito pałkami.
pnych ocen liczba zatrzymanych sięga w Krakow-
ilkuset osób/z samej AGH zatrzymano 70 studen-
zycznych, szczególnie ludzi młodych, bito w i-
in. przy ul. Fogińskiej.
nego dnia na Ryńku Głównym w Krakowie zatrzy-
i, 36-letniego renciście go do Komisariatu pr-
ariusza MO. Przewieziono go do Komendy przy ul.
Tam został pobity przez umundurowanych milic-
po twarzy, głowie, karku, plecach, ledźwiach
e Stracił przytomność. Coknął się w kałuży kr-
e komisariatu. Ci sami, którzy go bili, odat-
ostry dyktar chirurgiczny do szpitala. Przyjeź-
osnaniem wstrząsu mózgu, złamania nosa, uszł
łupa w okolicy kręgów ledźwiowych i ogólnego
h. 11 maja wypisano go ze szpitala do leżer-
yjnego. Wymaga wielomiesięcznej obserwacji sz-
mej.

JA w Oliwiczach
wawelskich kościołach odprawiano msze św. C
a św. odbyła się w kościele św. Piotra i Pawła
licyjne zgromadzenie w rejonie komendy MO przy
linaj. Po skończonej mszy, gdy ludzie zaczęli
ek kościoła krzyż z kwiatów, wkroczyli do aka-
ariusze SB. Poturbowali, a następnie zatrzyma-
Przewiezili je do Komendy przy ul. Koście
Przewiezili je do Komendy przy ul. Wacław D
Przewiezili je do Komendy przy ul. St. Dubois 2 m 3
Przewiezili je do Komendy przy ul. St. Dubois 2 m 3
Przewiezili je do Komendy przy ul. St. Dubois 2 m 3

ktos.
przy
swo
A
br
cz
ty

Prezentowane w tym numerze ARCHIWUM dwa teksty, są, o ile nam wiadomo, ostatnimi dokumentami związanymi ze sprawą Andrzeja Sacharowa. Niestety nie dysponowaliśmy ich wersją oryginalną - oba są tłumaczeniami z języka angielskiego a zamieszczone były w amerykańskim piśmie "New York Review of Books". Pierwszy - w numerze z 21 lipca 1983, drugi - z 12 kwietnia 1984 roku.

Radzieckie władze bezpieczeństwa dopięły celu. Od czasu głodówki Sacharowa - tj. od maja 1984 - jest on wraz z żoną, Heleną Bonnor, całkowicie odizolowany od świata. Zapewne nieprędko usłyszymy znów jego głos. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że kiedyś w ogóle to się stanie.

Andrzej Sacharow

Odpowiedź na oszczerstwa

W początku roku 1970 zadzwonił do mnie Jakow B. Zeldowicz^{1/}. Powiedział, że Samuel Lazarewicz Ziv^{2/}, profesor prawa, chce się koniecznie ze mną spotkać. Dodał, że Ziv, członek Instytutu Rządu i Prawa, jest dobrym człowiekiem i wyświadczył jemu, Zeldowiczowi, kilka wielkich przysług. Zgodziłem się na spotkanie i wkrótce potem Ziv przyszedł zobaczyć się ze mną.

Na wstępie powiedział, że żywi wielki szacunek dla mnie i dla poglądów wyrażonych w mojej książce "Postęp, pokojowe współistnienie i wolność intelektualna". Opowiedział mi krótko o pracach prowadzonych przez jego instytut, podkreślając znaczenie badań mających na celu poparcie dla zniesienia kary śmierci /potem zorientowałem się, że znał moje poglądy na ten temat/.

Następnie Ziv przeszedł do sprawy, która była powodem jego wizyty. Wkrótce miały się odbyć wybory do Akademii Nauk. Było sprawą bardzo ważną, aby Wiktor Czchikwadze, dyrektor Instytutu Rządu i Prawa, został wybrany na członka Akademii. Czchikwadze był znaną uoszoną w dziedzinie prawa, człowiekiem o bardzo demokratycznych i postępowych poglądach; prawnicy i filozofowie znali go dobrze i darzyli szacunkiem. Nie było problemu z jego nominacją na wydziale^{3/}, zwłaszcza, że jego kandydatura była popierana przez sekcję naukową KPER. Możliwe były jednak pewne komplikacje w czasie wyborów ogólnych. W końcu fizycy i matematycy nie są ludźmi zbyt dobrze poinformowanymi i łatwo ich zmilył stosując insynuacje.

Ziv poprosił, abym poparł kandydaturę jego szefa - Czchikwadzego. Nie obiecałem mu niczego twierdząc, że nie mogę zająć stanowiska w sprawie, o której nic nie wiem. W czasie naszej rozmowy przykapałem się na tym, że zerkam na nowy, bardzo ładny garnitur Zivsa, najwyraźniej nie radzieckiej produkcji, i zastanawiam się, skąd go ma.

- 1/ Kolega Sacharowa, fizyk, członek Radzieckiej Akademii Nauk.
- 2/ Nota biograficzna z książki Zivsa "Anatomia kłamstwa"; Samuel Lazarewicz Ziv jest znanym radzieckim prawnikiem i głośną postacią, doktorem prawa, profesorem, Honorowanym Pracownikiem Nauk KPER i viceprzewodniczącym Stowarzyszenia Prawników Radzieckich. W ciągu trzydziestu lat pracy w Instytucie Rządu i Prawa opublikował ponad 130 prac naukowych na temat teorii prawa i analiz krytycznych na temat współczesnego rządu i prawa w krajach kapitalistycznych. W 1981 opublikowane jego książki: "Zródła prawa" i "Prawa obywatela: ciąg dalszy dyskusji" /w wielu językach obcych/. W kwietniu 1983 Ziv został pierwszym wiceprzewodniczącym oficjalnego komitetu antysjonistycznego.
- 3/ Zanim kandydat zostanie dopuszczony do wyborów generalnych do Akademii, musi zostać nominowany przez jeden z wydziałów /fizyka teoretyczna, biologia, historia itd./.

Czechikwadze przegrał w wyborach 1970. Przed następnymi wyborami Zivs ponownie poprosił mnie, abym poparł Czechikwadzego, który ponownie przegrał. Wkrótce zaszyły pewne fakty, które zamknęły tę sprawę - Czechikwadze został usunięty ze stanowiska dyrektora w związku z jakimiś machinacjami związanymi z posiadłością ziemską i /jak sędze/ wyrzucony z partii. W każdym razie został pozbawiony poparcia Komitetu Centralnego, a Instytut przestał mianować go na kandydata.

Jeśli chodzi o Zivsa, spotkałem jego nazwisko w całkiem nowym kontekście, mianowicie jako autora artykułów i książek atakujących ludzi "antyradzieckich". Jest to kategoria osób, do których również zostałem zaliczony. W r.1982 Zivs opublikował książkę będącą powtórzeniem jego wcześniejszych publikacji. Zacytuowana "Anatomia kłamstwa", książka ta istotnie przedstawia anatomię kłamstwa stosowanego w oficjalnej propagandzie. Będąc sama znakomitą przykładem owego kłamstwa, pozycja ta zasługuje na dokładniejszą analizę.

Głównym celem autora jest oczernienie Amnesty International, po to, by zmniejszyć moralny wpływ tych publikacji Amnesty, które dotyczą ZSRR i stanowią niebezpieczeństwo dla radzieckich instytucji przemocy. Dane przedstawiane przez autora - liczne cytaty z zachodnich stacji radiowych, często z dokładnym czasem nadawania audycji, niepublikowane dane z instytucji radzieckich, akta procesów i śledztw przeciwko dysydentom, dokumenty skonfiskowane podczas przeszukań itd. - nie stanowią materiału dostępnego przeciętnemu obywatelowi i zostały autorowi dostarczone przez KGB. Nie ulega wątpliwości, że cała książka Zivsa została napisana z polecenia KGB. Informacje, którymi dysponował Zivs, zostały wykorzystane w wyjątkowo nieuczciwy i stronniczy sposób, tak że książka jest przemyślną mieszanką złośliwych kłamstw i oszczerstw podłożonych cienkimi niteczkami pół-prawd.

Pisząc o Amnesty International Zivs nie wspomina, że organizacja ta działa na rzecz uwolnienia więźniów sumienia na całym świecie i to jest jej głównym celem. Nigdy nie używa terminu "więźniów sumienia". Gdyby jawna polityka Amnesty, mająca na celu pomoc tym, którzy ani nie uciekają się do gwałtu ani nie nawołują do jego użycia i którzy cierpią za swoje przekonania i za ich głoszenie, była czytelnikowi znana, oake rozumowanie i dowód przeprowadzony w tej książce upadłby natychmiast.

Z tego też powodu autor ukrywa przed czytelnikiem światowy zasięg działalności Amnesty i jej polityczną bezstronność, podobnie jak fakt, że większość więźniów, w ochronie których stanęła Amnesty, nie była ofiarami niesprawiedliwości w krajach socjalistycznych. Zivs ukrywa zasadniczą walkę Amnesty przeciwko karze śmierci i torturom. Walery Chalidze wspominał kiedyś, że dla czytelnika rosyjskiego istnieją dwie, całkiem różne, organizacje - International Amnesty, która jest "dobra" i Amnesty International, która jest "zła". Zivs pisze jedynie o tej złej. Z czterech sekretarzy Amnesty wymienia trzech - tych, którzy narazili się władzom radzieckim.

Przeważająca część książki Zivsa poświęcona jest oczernianiu obrońców praw człowieka i pozostałych dysydentów w ZSRR, ludzi, którzy padli ofiarą okrutnych i niesprawiedliwych represji. Są wśród nich: Szcarański, Orków, Piatkus, Gajauskas, Bogun. Sprawie Anatola Szcarańskiego /skazanego na trzynaście lat więzienia za

4/ Redaktor naczelny "Khronika Press", Nowy Jork, współtwórca /wraz z Sacharowem/ Moskiewskiego Komitetu Praw Człowieka /1970/.

rzekome szpiegostwo/ Zivs poświęca sześć stron. Powtórzone są tu formuły użyte przez sąd podczas wydawania wyroku - zdrada ojczyzny. Jednakże, jeśli usunąć kamuflującą warstwę słowną, staje się sprawa jasną, że Szozarański przeprowadził po prostu kilka wywiadów z Żydami, którym odmówiono prawa opuszczenia kraju pod pretekstem ochrony tajemnicy państwowej, choć instytucje i przedsiębiorstwa, dla których ludzie ci pracowali, nie były objęte tajemnicą państwową; następnie Szozarański podał wyniki swoich badań korespondentowi amerykańskiemu, który opublikował je w swojej gazecie /iżadne mi szpiegostwo, skoro publikuje się jego wyniki!/.

Ani jedna z osób, które udzieliły Szozarańskiemu wywiadu, nie została oskarżona o podawanie informacji objętych tajemnicą, ponieważ żadna z nich tego nie uczyniła. Jest rzeczą oczywistą, że działalność Szozarańskiego nie była nielegalna. Tym niemniej nadano jej miano szpiegostwa i Szozarański został skazany na trzynaście lat więzienia. W gruncie rzeczy wyrok ten był próbą zastraszenia Żydów i zmuszenia ich, aby porzucili pomysły o emigracji, a także próbą oddzielenia żydowskiego ruchu na rzecz wolności emigracji od całościowej walki o prawa człowieka w ZSRR /Szozarański był członkiem Moskiewskiej Grupy Obserwującej przestrzeganie Postanowień Helsińskich/.

Podczas śledztwa /trzynaście miesięcy/ Szozarańskiemu grożono egzekucją, lecz mimo to władzom nie udało się go złamać. Obecnie wykazuje on tę samą siłę. Zgodnie z postanowieniem wyroku Szozarański spędził pierwsze trzy lata w więzieniu. Po krótkim pobycie w obozie pracy został przeniesiony do więzienia Kristopol, gdzie bezustannie poddawany jest okrutnym prześladowaniom - zamknięciu w karczerze, czyli torturze zimna i głodu; konfiskacie korespondencji i pozbawieniu wizyt. W dniu 27 września 1982, doprowadzony do ostateczności, Anatol Szozarański ogłosił bezterminowy strajk głodowy, żądając pozwolenia na korespondencję i na wizyty starej matki i brata. Jego zdrowie i życie były niezwykle zagrożone. Mam nadzieję, że światowa opinia publiczna będzie nadal udzielać Szozarańskiemu poparcia w jego tragicznej walce o elementarne prawa człowieka; mam również nadzieję, że politycy na Zachodzie zażądadą, aby władze radzieckie wyraziły zgodę na stawiane przez Szozarańskiego żądania.

Książka Zivsa usiłuje zaprzeczyć temu co wiemy o surowych warunkach życia radzieckich więźniów i o psychiatrii stosowanej jako środek łamania oporu. Jednakże żadna międzynarodowa komisja - Czerwony Krzyż, Światowa Organizacja Zdrowia, czy jakakolwiek inna bezstronna i ciesząca się autorytetem organizacja - nie została nigdy dopuszczona do więzień w ZSRR i to, znacznie lepiej niż słowa, ukazuje, jak bezpodstawne są próby zaprzeczenia dokonywane przez Zivsa. Pisze on stosunkowo dużo o rzekomo oszczerczym charakterze "Kroniki bieżących wydarzeń" - magazynu wychodzącego samizdacie i dostarczającego informacji na temat gwałcenia praw człowieka. Uważam za prawdziwy oud fakt, że "Kronika" ukazuje się od trzynastu lat; jednocześnie jest to wyraz ducha i siły moralnej ruchu na rzecz praw człowieka w ZSRR. Nienawiść władzy w stosunku do "Kroniki", manifestowana w niezliczonych prześladowaniach, a także w książce Zivsa, potwierdza tylko tę ocenę.

5/ W styczniu 1983 Szozarański zakończył głodówkę po uzyskaniu pozwolenia na korespondencję z matką. Obecnie przebywa w szpitalu więziennym; cierpi na bóle klatki piersiowej i ma uczulenie na lek podawany mu w związku z chorobą serca.

Pełne piętnaście stron książki Zivsa poświęcone jest mojej sprawie. Cytuję: "Nadzwyczajna próżność i zadufanie położyły się u Andrzeja Sacharowa ... z jego pretensjami do nietykalności. Uważa, że stoi ponad prawem, ponieważ jest "wyjątkową osobą". Jak wiadomo, w styczniu 1980 okazano mu pobłażliwość - zamiast postawić mu zarzuty natury kryminalnej za jego działalność, która nosiła cechy przestępstwa przeciwko państwu, ofiarowano mu, w uznaniu jego uprzedniej działalności zawodowej i z powodów humanitarnych, możliwość przesiedlenia się ... do miasta Gorki. Decyzja ta została podjęta przez najwyższe władze rządowe, w całkowitej zgodzie z ich prerogatywami i z normami prawnym."

Zivs nie oznajmia, jakie to najwyższe władze podjęły decyzję wygnania mnie. Nie jest to przypadkowe. Prezydium Rady Najwyższej pozbawiło mnie jedynie odznaczeń państwowych. Pomimo moich wielokrotnych żądań nigdy mnie nie poinformowano, jaka instytucja i kto, osobiście, podjął decyzję wysiedlenia mnie i umieszczenia w nielegalnie narzuconej izolacji. "Izwiestia" wspominają, że decyzja została podjęta przez "kompetentne organa", przez które, zapewne, należy rozumieć KGB. Jeśli Zivs uważa KGB za najwyższe władze rządowe, to wszystko się zgadza.

Jeśli chodzi o "cechy przestępstwa przeciwko państwu", prawnik powinien najlepiej wiedzieć, że można mówić, iż ktoś popełnił przestępstwo jedynie wtedy, gdy zostało to udowodnione w czasie otwartego procesu, odbywającego się zgodnie z prawem danego państwa i z jego międzynarodowymi porozumieniami. Powiedziałem, że wszystkie moje czyny były całkiem legalne, podobnie jak czyny innych więźniów sumienia - Orkwa, Szczarskiego, Kowalowa i pozostających, o których pisałem. Poddano ich okrutnym i bezbrannym represjom; przez pewien czas moja reputacja zmusiła władze do powstrzymania się, w moim wypadku, od gwałcenia międzynarodowych zobowiązań w sprawie praw człowieka i od deptania radzieckiej konstytucji. To właśnie uczyniło mnie "wyjątkowym", lecz przedstawianie tego jako sytuacji mogącej trwać wiecznie oznacza albo całkowity brak zrozumienia sytuacji, albo też prowokację. Cytuję ponownie: "W gruncie rzeczy, Sacharow w ciągu wielu lat przeciwstawiał się pokojowej polityce Związku Radzieckiego, jego walce o zmniejszenie światowego napięcia i o ograniczenie zasobów broni... Nietrudno określić apele Sacharowa adresowane do władz Stanów Zjednoczonych, w których żąda on eskalacji zbrojeń po to, aby USA miały silniejszą pozycję... jako żądę narodowych interesów jego kraju... W typowo amerykański sposób Sacharow jest niezadowolony, że Europa Zachodnia nie zawsze okazuje wystarczający entuzjazm dla... i nie podporządkowuje się dyktatom "demokracji zza morza"... Z pełnym przekonaniem wychodzi on z założenia, że Związek Radziecki musi spotkać się z oporem zbrojnym i nawołuje USA do ulepszania typów produkowanych broni ... Jeśli chodzi o system społeczny wybrany przez nasz naród, uważa on jego gwałtowne obalenie /za wszelką cenę, nawet przy użyciu siły zewnętrznej/ za dopuszczalne, słuszne i konieczne".

Zivs zbudował tu ogrom świadomych i niebezpiecznych kłamstw, które całkowicie zniekształcają moje poglądy. Według Zivsa opowiadał się za gwałtownym obaleniem systemu radzieckiego, za interwencją i wojną. Często wypowiadam się, że z przekonania jestem ewolucjonistą i, w związku z tym, przeciwnikiem gwałtu. Zivs całkowicie ukrywa przed czytelnikiem podstawowe ideały, o które walczą: zbieżność systemów socjalistycznego i kapitalistycznego, z zachowaniem najlepszych cech każdego z nich, jako alternatywę wobec konfrontacji zbrojnej; konieczność istnienia społeczeństwa otwartego, w którym przestrzega się praw człowieka; strategiczna równowaga ze stopniowym likwidowaniem wzajemnego

terroru nuklearnego. Tak, twierdzą, że jest sprawą konieczną przywrócenie i zachowanie równowagi jeśli chodzi o broń konwencjonalną, lecz jedynie po to, aby odwrócić od ludzkości zagrożenie zagrażającą nuklearną. Tak, twierdzą, że należy przywrócić równowagę nuklearną w Europie - dokładnie tak, ponieważ nie ma innej drogi osiągnięcia równowagi strategicznej. Tak, uważam, że nasze społeczeństwo potrzebuje reform pluralistycznych, aby mogło się pomyślnie rozwijać, a także dla międzynarodowego zaufania i bezpieczeństwa.

Pozostała część sprawozdania Zivsa jest również pełna uprzedzeń. Dla przykładu, ostrzegałem przed niektórymi niebezpieczeństwami związanymi z postępem cywilizacji, jednakże Zivs przedstawia mnie jako poplecznika jakiegś ponurej biologiczno-cybernetycznej utopii. Najbardziej jednak Zivs zapala się i staje się najbardziej jadowity gdy pisze o swobodzie informacji, a zwłaszcza o informacji dotyczącej gwałcenia praw człowieka w ZSRR. Tutaj ataki Zivsa oraz jego niebezpieczne i prowokacyjne kłamstwa skierowane są nie tylko przeciwko mnie, lecz również przeciwko członkom mojej rodziny. "Roznosił fałszywych informacji, oszozeroa, prowokator, przeciwnik detenté próbujący ukryć się pod parasolem Aktu Końcowego /Porozumień Helsińskich/". Zivs nie daje przykładów kłamstw, które rzekomo rozpowszechniałem.

"Cała jego działalność była skierowana na Zachód... Używał członków własnej rodziny jako swoich emisariuszy, zwłaszcza żony, Heleny Bonner, która całkiem przypadkiem była w r.1977 w Rzymie, pod pozorem kuracji wzroku, yłdśnie wtedy, gdy odbywała się tam "Rozprawa Sacharowa"^{6/}.

Zivs celowo przekręca nazwisko mojej żony, aby brzmiało w sposób bardziej żydowski. Moja żona była we Włoszech z powodu kuracji i operacji, a nie "pod pozorem przechodzenia kuracji". Wróciła do ZSRR przed rozpoczęciem "Przesłuchania Sacharowa". Zivs pisze dalej:

Efrem i Tatiana Jankielewicz /zięć i przyrodnia córka Sacharowa/ obsadzeni w roli "zagranicznych wysłanników Sacharowa" nie pogardzają żadnymi środkami, które pomagają rozdumuchać pamięć antyrządzieckiej hysterii... Siwłosy stary człowiek w okryciu metropolity pochyla się nad czteroletnim chłopcem. Podpis pod zdjęciem głosi: "Kardynał Józef Slipy obejmuje z szacunkiem małego Matwieja, wnuka Andrzeja Sacharowa". Nie jest ważne, że dziecko nie jest wnukiem Sacharowa, tylko jego obecnej żony. Ważne jest to, że nazwisko chłopca brzmi Jankielewicz /a zatem jest żydowskie... I oto Slipy, który ma ręce skalane krwią lwowskiego getta, błogosławi Matwieja Jankielewicza, a jego rodzice - córka Heleny Bonner, Tatiana, i jej mąż, Efrem, podają go do "kardynalskiego" błogosławieństwa - wszystko to dla taniej sensacji."

Jeszcze jedno przeznaczenie. Podczas rozprawy Tatiana i Efrem zostawili małego pod opieką młodej dziewczyny; chłopiec uciekł jej i podbiegł do kardynała Slipy, który czekał na swoją kolej, aby zabrać głos.

Slipy został aresztowany przez Stalina, gdy odmówił usankcjonowania wchłonięcia unitów /katolicoy wschodniego obrządku/ przez rzymski kościół ortodoksyjny, a dziesiątki tysięcy wernych zostały aresztowane wraz z nim. Slipy i jego współwyznawcy spędzili

6/ "Przesłuchania Sacharowa", poświęcone sytuacji praw człowieka w Związku Radzieckim i Wschodniej Europie, odbyły się po raz pierwszy w Kopenhadze w r.1975, następnie w Rzymie /1977/ i Waszyngtonie /1979/. Następna "Rozprawa Sacharowa" ma mieć miejsce w Lizbonie w r.1983.

7/ Pomiędzy lipcem 1941 i lipcem 1943 około 150 000 Żydów lwowskich zostało zabitych przez niemieckie wojska okupacyjne.

w więzieniu długie lata i wielu z nich zakończyło tam życie. 8/
Cytuję:

"Nie szczędzi się wysiłków, aby przedstawić w zachodnich środkach masowego przekazu obraz "strachu i grozy", w jakich Sacharow musi żyć w mieście Gorki... Trzeba dodać, że fabrykacja fantazji na temat "koszmarów odosobnienia" w Gorki jest wynikiem prowokacyjnych oświadczeń, które sam Sacharow, a zwłaszcza jego żona, Helena Bonner, regularnie składają. Oświadczenia te są starannie przemyślanymi legendami na temat "chybnych przestępstw" popełnianych przez urzędników państwowych, legendami mającymi na celu świadome skompromitowanie władzy państwowej. Są tu historie o tym, jak Sacharow został przewrócony i bezlitośnie pobity przez policjanta w Gorki, naciągana opowieść o kradzieży jego notatek i rękopisów i banialuki o tym, jak uzbrojeni przedstawiciele władzy nie pozwolili mu wejść na stacji na peron, aby pożegnać się z matką pani Bonner."

Pisałem już o tym, jak oboje z żoną zostaliśmy powaleni na podłogę przez policjanta, gdy usiłowaliśmy się dowiedzieć, co się stało z naszym gościem, którego przedtem legitymowano przed naszymi drzwiami, i że to moja żona - nie ja - została uderzona w oko. Opisywałem również inne incydenty, o których Zivis pisze z taką ironią i szyderstwem. Spisałem je możliwie dokładnie i w całości, a żona, w moim imieniu, podała je do wiadomości publicznej.

Zivis nazywa "naciaganą opowieścią" moje oświadczenie dotyczące kradzieży dokonanej przez funkcjonariuszy KGB 13 marca 1981 r.; skradli oni torbę zawierającą moje rękopisy - artykuły naukowe, kalendarze i pamiętniki - cwoć wielu miłoścy, a nawet lat pracy, a także listy i dokumenty osobiste. 11 października 1982 agenci KGB skradli drugą torbę zawierającą poprawioną wersję moich pamiętników - 900 stron rękopisu i 500 stron maszynopisu, wraz z wieloma niezastąpionymi dokumentami, które są dla nas niezwykle ważne. Czy to nie są "chydne przestępstwa" dokonywane przez przedstawicieli władzy? A może to, według Zivisa, również "banialuki"?

Nie pisałbym o roli Zivisa w intrygach związanych z wyborami do Akademii Nauk, ponieważ mało mnie to obecnie interesuje. Jednakże jego książka, na którą natknąłem się, gdy wciąż jeszcze byłem zszokowany kradzieżą moich dokumentów, a która zawiera oszczerstwa i dezinformacje na temat międzynarodowej organizacji na rzecz praw człowieka, czyli Amnesty International, oszczerstwa na mój temat i na temat mojej rodziny oraz przyjaciół będących ofiarami niesprawiedliwości, oszczerstwa dotyczące Anatola Szczarańskiego, rozpaczliwie walczącego o prawo widywania swojej matki i prawo korespondowania z nią - to wszystko nie mogło pozostać bez odpowiedzi.

SACHAROWOWIE W GORKI

Natalia Wiktorowna Hesse, stara i bliska przyjaciółka laureata nagrody Nobla Andrzeja Sacharowa i jego rodziny, przybyła ze Związku Radzieckiego do Wiednia 5 lutego 1984. Hesse, dziś siedemdziesięcioletnia kobieta, zna Helenę Georgijewną Bonner, żonę Sacharowa, od ponad trzydziestu lat, a samego Sacharowa od 1970 roku. Ta przyjaźń, jak i własne poglądy Natalii Hesse, nie

8/ Slipy uzyskał zwolnienie z więzienia w 1963 dzięki wstawieniu papieża Jana XXIII i pozwolono mu wyemigrować do Rzymu.

były dobrze widziane przez władze radzieckie. O swej decyzji emigracji do Stanów Zjednoczonych i połączenia się z synem i jego rodziną Hesse powiedziała:

"Naolski na mnie wzmagają się. Przeszukiwano moje mieszkanie, przeszukiwano mnie, byłem wzywana do KGB wiele razy na najrozmaitsze rozmowy... Ale nie to było powodem opuszczenia kraju. Nigdy się ich /skądś radzieckich/ nie bałam i byłabym w stanie opierać się im dalej... Zaczęły jednak zmiarać w mojej sytuacji osobistej i zdecydowałam się wyjechać. Zaś KGB udzieliło mi wszelkiego możliwego "poparcia".

Cel tego poparcia jest całkiem jasny. Według Hesse, KGB postanowiło całkowicie odizolować Sacharowów i pozbawić ich wszelkiej pomocy ze strony przyjaciół.

Przed wyjazdem ze Związku Radzieckiego Natalia Hesse spotkała się z Sacharowem w Gorki i odwiedziła w Moskwie Helenę Bonner. Przywiozła alarmujące wiadomości o stanie zdrowia Sacharowa i o nowym ataku serca, który w styczniu przeszła Helena Bonner, nie doszedłszy jeszcze do siebie po poprzednim. Po przybyciu do Wiednia Hesse udzieliła wywiadu Władimirowi Tolzowi, byłemu dysydentowi, obecnie ekspertowi radia Liberty w Monachium. Poniżej przedstawiany fragment tego wywiadu, nadanego po rosyjsku przez radio Liberty.

Tolz: Proszę opowiedzieć nam o Pani spotkaniu z Andrzejem Dmitrijewem Sacharowem.

Hesse: Było to nasze siódme spotkanie w ciągu kilku lat jego zesłania do Gorki. I tym razem, jak we wszystkich poprzednich przypadkach /o pierwszym opowie oddzielnie/, spotkanie odbyło się na ulicy, w uprzednio ustalonym miejscu i o umówionej godzinie. Nie mieliśmy dużo czasu. Wiedziałałam już, że wyjadę i przyjechałam, żeby się z nim pożegnać. Bardzo się postarzał, był pełen niepokoju o zdrowie żony, Heleny Georgijewny... Ale nie jest zlamany, nie jest przygięty; jest niespokojny i słaby fizycznie, ale jak zawsze moją duchem...

Wśród bezładnej i pospiesznej wymiszy zdań - bo mieliśmy do dyspozycji tylko kilka godzin - wśród spraw trywialnych i istotnych - które poruszaliśmy raz bardziej szczegółowo, raz ze śmiechem lub smutkiem - pośród pytań o życie naszych bliskich - kto został aresztowany, u kogo były rewizje - wspomnieliśmy Orwella, i myśle, że nie był to przypadek. Dotyliśmy roku z przepowiedni Orwella - 1984. I może się to wydawać dziwne człowiekowi Zachodu, może się wydawać, że Orwell nie ma nic wspólnego z realnym życiem, że jego straszna utopia pozostaje wciąż jeszcze utopią, czy może antyutopią. A jednak władze radzieckie - nasze drogie KGB - wyprzedziły przewidywania Orwella o całe osiem lat. W 1980 roku Andrzej Dmitrijewicz Sacharow i Helena Georgijewna Bonner zostali wrócony w świat, który prześlizgnął koszmarne fantazje Orwella.

Postaram się wyjaśnić konkretnie, co mam na myśli. W 1980 miałam trochę szczęścia. Przyjechałam do Gorki 25 stycznia, zaraz po aresztowaniu i przeriezieniu Andrzeja Dmitrijewicza do Gorki. Nie były jeszcze wówczas ustalone rygory dla niego, władze nie wiedziały jak to zorganizować, mogłam więc zostać z Sacharowami przez miesiąc. W całym ich mieszkaniu są aparaty podsłuchowe, nie ma ani jednego kąta, z którego nie można by podsłuchać każdego westchnienia, każdego kasznięcia, stąpienia, nie mówiąc już o rozmowach. Tylko myśli można skryć, pod warunkiem, że nie zapisuje się ich, bo kiedy Sacharowowie idą do piekarni albo na pocztę wysłać list, agenci KGB przeszukują mieszkanie. Zapisane myśli fotografują albo kradną.

Andrzej Dmitrijewicz, ze swym słabym sercem, niezdolny przeżyć nawet pięciu czy siedmiu kroków bez przerwy na złapanie oddechu.

uspokojenie bicia serca, zmuszony jest nieść torbę, której ja na przykład nie mogę udźwignąć. Raz, gdy weszliśmy do sklepu, poprosił mnie bym popilnowała tej torby, ale chciałam zobaczyć co jest na półce i musiałam ciągnąć torbę za sobą. Po prostu nie mogłam jej podnieść. W tej torbie Andrzej Dmitrijewicz nosi odbiornik radiowy, ponieważ gdyby zostawił go w domu, zostałby zepsuty; tak samo rękopisy - naukowe i polityczne - dzienniki, fotografie, notatki osobiste. Wszystko to musi ze sobą nosić. Zdaje mi się, że musi to ważyć nie mniej niż trzydzieści funtów. I ten człowiek chory na serce - cierpiący na wysokie nadciśnienie - musi nosić tę torbę ilekroć opuszcza mieszkanie, nawet gdy wychodzi tylko na dziesięć minut.

W mieszkaniu jest specjalny generator wytwarzający dodatkową interferencję ponad tę, którą powodują zwykłe zagłuszacze we wszystkich miastach Związku Radzieckiego. Daje to straszliwy ryk, który zagłusza nawet hałas normalnego zagłuszacza. By posłuchać choć trochę głosu wolnego świata, trzeba wyjść z domu. Najlepiej byłoby wyjść za miasto, ale Andrzejowi Dmitrijewiczowi nie wolno zrobić ani jednego kroku za granicę miasta, poza znak z napisem "Gorki". Natychmiast zmusza się go do zawrócenia. Odmawia mu się tej możliwości choć nie ma publicznego wyroku skazującego go na taką izolację.

Jest to zupełnie bezprawie ze strony tak zwanych kompetentnych organów. To bardzo interesujące, że ostatnia ustawa o obywatelstwie używa tego terminu, "kompetentne organa", bez żadnego wyjaśnienia. To jeden z przykładów pokazujących zakres nielegalności w naszym państwie. Nie może przecież funkcjonować termin prawny, którego się nie wyjaśnia i którego nie da się wyjaśnić. Tymczasem ustawa stwierdza, że pewne przypadki mają być rozpatrywane przez MVD, podczas gdy w innych razach, przy zastosowaniu innych artykułów, takie same przypadki mają być rozpatrywane przez "kompetentne organa". Nie jest jasne, co to są za organa. Można się tylko domyślać, kto się za tym kryje, gdy terminu tego używa prasa. Ale gdy się czyta ustawę, w której nie jest on wyjaśniony, można jedynie dziwić się i rozkładać ręce.

Tolz: Natalio Wiktorowna, chciała nam Pani opowiedzieć bardziej szczegółowo o Pani pierwszych odwiedzinach w Gorki. Hesse: Tak. Udało mi się wtedy zostać tam przez miesiąc, z Sacharowem i Heleną Georgijewną, która jednak często wyjeżdżała do Moskwy, gdzie czyniła różne starania by ulżyć doli Andrzeja Dmitrijewicza. W czasie mego pobytu działo się dużo ciekawych rzeczy. Napływały listy, mnóstwo listów, dziesięć a czasem i sto dziennie. Po kilku dniach zdecydowałam się zaglądać do nich i zaczęłam je sortować, bo były tam listy wszelkiego rodzaju: jedne z pozdrowieniami i wyrazami poparcia, inne pełne zamiętu, inne neutralne, gdzie ludzie prosili go o wyjaśnienie swego stanowiska - pytając czy to co piszą o nim radzieckie gazety jest prawdą.

Ale niektóre listy były obelżliwe, ze złorzeczeniami i groźbami. Niektóre miały, powiedziałabym, charakter skrajny. Jeden wydał mi się bardzo śmieszny. Wszyscy śmiailiśmy się okropnie gdy przyszedł: "My, uczniowie szkoły średniej, surowo potępiamy postawę Akademika Sacharowa, który chce rozpętać wojnę jądrową między pokojową demokracją Związku Radzieckiego i zgnitym światem zachodnim. Wstydź się, Akademiku Sacharow! Uczniowie szkoły średniej." Taki list musiał być oczywiście podyktowany przez jakiegoś nauczyciela-analfabetę.

Inny skrajny list też był bardzo interesujący i w jakiś sposób poruszający. Zaczynał się od przekleństw, ale nie ordynarnych, nie. A dalej: "Mam siedemdziesiąt lat. Jestem inżynierem budownictwa. Wiedzie mi się dobrze i mam oddzielny pokój w domu opieki.

Pompa wodna jest około 300 metrów od domu i muszę przynosić drzewo na opał z lasu, ale jednak jestem patriotką. A wy, choć na wasze studia poszły radzieckie pieniądze, zdradziście ojczyznę." Był to list od pewnej kobiety, reprezentującej jeden z najokropniejszych typów radzieckiego patrioty. Gdy ktoś żyje na najniższym poziomie ludzkiej egzystencji i nie uświadamia sobie tego - wyobrażając sobie, że dobrze mu się wiedzie - to jest przerażające.

Po jakimś tygodniu powiedziałam: "Słuchajcie, trzeba te listy posortować i zobaczyć jaki będzie wynik. Jest ich już teraz wiele setek. Przejrzę je, ocenię i zobaczymy jakie będą proporcje". Gdy cała rzecz została wykonana, obwieściłam głośno: "Proszę, to bardzo interesujące: 70 procent to przekazy pozdrowień, 17 procent listów jest neutralnych albo mętnych, a tylko 13 procent obelżywych." Skutek tej nieostrożnej uwagi - poczynionej na głos - był całkiem niespodziewany. Listy z pozdrowieniami i aprobatą po prostu przestały przychodzić. Już od następnego dnia zaczęliśmy dostawać tylko listy obelżliwe. Był to dowód bardzo uważnej i dobrze zorganizowanej obserwacji i pieczołowitej analizy wszystkich rozmów w mieszkaniu.

Drugi incydent zdarzył się po moim wyjeździe. Słyszałam o nim od Heleny Georgijewny. Podeszła kiedyś do okna i, patrząc na smutną, nagą ziemię pokrytą śmieciami, na szosę, którą z łoskotem przejeżdżały ciężarówki, powiedziała: "Z okna w Moskwie można zobaczyć Plac Czerwony, ale z tego okna tylko kawałek ulicy, śmieci i wszelkie gówno. Lepiej nie wyglądać przez okno." A potem, odwracając się do Andrzeja Dmitrijewicza, który stał za nią, powiedziała: "Wiesz, Andrzeju, myślę, że sfotografuję to, zrobię zdjęcie i wyślę na Zachód. Niech popatrzą na ten piękny krajobraz." Następnego dnia przyjechały trzy ciężarówki i żołnierze zebrali wszystkie śmieci z kawałka nagiej ziemi pod oknami. Komentując to Helena Georgijewna zwykle żartowała: "W ten sposób zaprowadzę porządek w Gorki."

Powiedziałam, że Sacharowowi nie wolno opuszczać granic miasta Gorki, przekraczać granicy oznaczonej napisem "Gorki". Ale sam dom, choć położony w granicach miasta, stoi niedaleko linii granicznej. Dalej - także jeszcze w granicach miasta - jest wązki porośnięty gęstym laskiem osikowym. Andrzej Dmitrijewicz i Helena Georgijewna postanowili raz przespacerować się wąską ścieżką. Zgodnie z przepisami szli za nimi jak oienie dwaj osobnicy w cywilnych ubraniach. Sacharowowie wymienili parę spojrzeń i, zszedłszy oddzielnie w różnych kierunkach ze ścieżki, skryli się w gestych zaroślach. Straciliśmy ich z oczu, agenci zaczęli biegać tu i tam. W ciągu trzech minut nadleciał helikopter, zszedł na wysokość około pięciu metrów nad ziemią i agenci KGB o niespokojnych, dzikich obliczach wyglądali przez wszystkie okna usiłując zlokalizować Sacharowów. Tak więc nigdzie nie można ukryć się przed "wszystkowiedzącym okiem" KGB - nawet w gęstym gaju osikowym. Też: Natalia Wiktorowna, ostatnio szczególnie nasiliła się kampania oszozerstw przeciw Sacharowowi, w radzieckiej prasie i w paru książkach - zwłaszcza dotyczy to książki Mikołaja Jakowlewa. Proszę opowiedzieć nam bardziej szczegółowo o tym stadium przesładowania Sacharowa. Rozpoczęło się ono, jak sądzę, około rok temu. Hesse: Najpierw opowieść panu o epizodzie z Jakowlewem. Wystąpienie Jakowlewa było najbardziej szokujące. Tego, co napisał, nie można nazwać inaczej jak pomyje. Jego książka "CIA przeciw ZSRR" /zawierająca ataki na Sacharowa i jego żonę/ miała w pierwszym wydaniu, jak sądzę, nakład 20 000 egzemplarzy i była potem kilka razy wznawiana z pewnymi zmianami /trzeba pamiętać, że przy zmianach wynoszących 20 procent pierwotnego tekstu można zainkasować nowe honoraria/. Potem Jakowlew opublikował tę książkę w czasopiśmie

"Smiena", które ma nakład ponadmilionowy, i wreszcie, przerobiwszy ją i dodawszy sporą dawkę antysemityzmu, opublikował ją w "Czełowiek i Zakon". To brzmi jeszcze bardziej paradoksalnie, bo ten periodyk rozchodzi się w nakładzie ponad osiem milionów. Tak więc w sumie jego idee rozchodzą się w nakładzie około dziesięciu milionów.

Otóż podczas naszego ostatniego spotkania Andrzej Dmitriewicz opowiedział mi szczegółowo o swym spotkaniu z Jakowlewem, któremu, co jest dość dziwne, pozwolono przyjechać do Gorki. Sacharow opowiadał bardzo dokładnie, śmiejąc się i jednocześnie dając wyraz odrazie, którą budził fakt, że człowiek może aż tak się upodlić.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Helena Georgijewna była wówczas w Moskwie. Sacharow był sam i bardzo go to zaskoczyło. Doszedł do wniosku, że musi to być telegram. Otworzył drzwi. Stał przed nim nieznanym mężczyzną w towarzystwie kobiety, mężczyzna w podsztywnym wieku "W moim wieku", powiedział Andrzej Dmitriewicz/. Andrzej Dmitriewicz wpuścił ich do środka i kobieta natychmiast zapytała czy może zapalić. Andrzej Dmitriewicz, który jest człowiekiem nadzwyczaj dobrze wychowanym, wskazał im największy pokój, na wprost wejścia, powiedział: "Proszę wejść" i pośpieszył do kuchni po popielniczkę, jako że sam nie pali.

Gdy wrócili, goście już siedzieli. Miał tylko czas pomyśleć: "Może wreszcie przyjechali jacyś lekarze z Akademii Nauk żeby zabrać mnie do szpitala." Tak pomyślał, bo kilka miesięcy wcześniej było u niego kilku lekarzy i stwierdzili, że potrzebuje pilnie hospitalizacji. Ale ci dwoje nie byli doktorami medycyny. Gość zdołał tymczasem wyjąć i pokazać kupę książek, i rzekł: "Jestem Mikołaj Mikołajewicz Jakowlew. Jak pan wie, jestem pisarzem. Albo też, być może, nie wie pan tego. Ale przyniosłem panu moje książki jako prezent i, jeśli się pan zgodzi, podpiszę je dla pana."

Na widok tak niezwykle bezczelności Andrzeja Dmitriewicza jakby zatkało. Powiedział: "Nie potrzebuję pańskich prezentów." Machnął ręką i jedna z książek upadła na podłogę. Nikt jej nie podniósł - ani Jakowlew, ani Andrzej Dmitriewicz. Ale Jakowlew ciągnął: "Jak panu wiadomo, opublikowałem kilka artykułów. W związku z tym dostałem wiele listów z pytaniami i nie jestem w stanie na wszystkie odpowiedzieć. Przyjechałem tu więc by zadać panu kilka pytań i uzyskać odpowiedzi, które moglibyśmy przekazać naszym czytelnikom."

Andrzej Dmitriewicz odparł, że odmawia rozmowy z Jakowlewem póki ten nie przeprosi na piśmie za zniesławienie jego żony - Heleny Georgijewny Bonner - oraz jej i jego - Andrzeja Dmitriewicza - rodziny, jak również samego Andrzeja Sacharowa. Po czym chwycił książkę "CIA przeciw ZSRR", która leżała obok, i zaczął gorączkowo przeracać kartki. "Jak pan mógł napisać takie oszczerstwa? Jak pan mógł napisać, że nasze dzieci rzucały szkołę, skoro wszystkie mają wykształcenie uniwersyteckie...?" Na co Jakowlew, wcale nie zmieszany, odrzekł: "Tak, wiem."

Na większość gniewnych pytań Andrzeja Dmitriewicza Jakowlew odpowiadał, że był świadom tego czy tamtego. Tylko na pytanie: "Jak pan śmiał napisać, że moja żona mnie bije?", Jakowlew odrzekł: "Ano, tak mi powiedziano w prokuraturze". Ten człowiek jest tak spodlony moralnie, że nie wie co to jest sumienie czy wstyd.

Rozmawiali jeszcze kilka minut. Jakowlew powiedział: "Nie zamierzam pisać przeproszenia. Jeśli uważa pan, że to jest oszczerstwo, może pan wnieść sprawę do sądu. A w ogóle to niech pan zrozumie, że bronimy pana." Andrzej Dmitriewicz odrzekł:

"Nie potrzebuję pańskiej obrony i nie mam zamiaru iść do sądu - po prostu spoliczkuję pana teraz." /W tym momencie opowiadania wzdygnęłam się. Powiedziałam Andrzejowi Dmitrijewiczowi, że to było straszne, że była to chwila przerażająca. Odpowiedział, że ozuł tak samo./

Słyszając to Jakowlew, który siedział przy stole, zakrył policzek dłonią. Jest to najniższy stopień upodlenia, gdy człowiek nie umie nawet przyjąć policzka honorowo, otwarcie, jak mężczyzna. Zakrył ośczęść twarzy jedną ręką, ale Andrzej Dmitrijewicz, który włada z jednakową wprawą obiema rękami, uderzył go z niespodziewanej strony. W tym momencie Jakowlew i jego towarzyszka wybiegli z mieszkania - dosłownie: zerwali się, przewracając krzesła, i uciekli.

Skończywszy opowiadanie o spoliczkowaniu Jakowlewa Andrzej Dmitrijewicz powiedział do mnie: "Wiesz, widziałem wielu różnych ludzi w życiu, w tym wielu złych. Ale to jest coś z Dostojewskiego, to jest Smierdiakow. Nie można się już bardziej pograżać."

Jakowlew jest ekspertem od spraw amerykańskich i mówi, że jego książki na tematy historyczne wcale nie są złe. Ale ci, którzy go znają, mówią też, że jest skrajnie omylny, jego dewizą jest, iż reżim sowiecki jest tak ohydny, że można w nim być tylko łotrem i trzeba nim być. Każdy musi stać się łotrem. Takie jest stanowisko Jakowlewa i w życiu realnym praktykuje je w sposób doskonały.

Tolz: Natalia Wiktorowna, czy mogłaby Pani powiedzieć coś o reakcji obywateli radzieckich - szczególnie w Gorki - na kampanię oszczerstw przeciw Sacharowowi i jego żonie? Przybrała ona teraz na sile...

Hesse: Tak. W kontekście kampanii zniesławień i oszczerstw, którą rozpętano przeciw niemu i szczególnie przeciw Helenie Georgijewnie, pewną rolę, choć nie bardzo wielką, odegrał list napisany przez czterech członków Akademii. Zdaje mi się, że na Zachodzie panuje opinia, iż to ten właśnie list odegrał rolę główną /jak by nie było, widać, że nawet wśród członków Akademii można znaleźć ludzi, którzy dla dobra własnych karier gotowi są oblażyć sumienie ciężkimi grzechami. A ci czterej akademicy szczególnie znani są jako osobnicy przebojowi i gotowi na wszystko/

Ale w samym Gorki kampania ta - a rozpętano ją głównie w Gorki - została wywołana nie listem, który opublikowano gdzieś w rogu gazety, lecz przez to, że lokalne gazety przedrukowały wszystkie insynuacje Jakowlewa dotyczące Heleny Georgijewny, a nadto dodały własne komentarze. Od tego momentu zorganizowano, na czyjś polecenie, zupełnie obłądną kampanię. Sacharowowie bali się nawet wyjść do piekarni, bo ludzie znieważali ich, krzyzczeni: "Twoją żydowską żonę trzeba zabić!"

Gdy dziecko sąsiada z tego samego domu, w którym mieszkają Sacharowowie, oierpiało na alergię, której lekarze w Gorki nie umieli wyleczyć, pomocy udzieliła Helena Georgijewna. Jest ona pediatrą, bardzo dobrym pediatrą, wybitnym lekarzem. Dzięki poradzie Heleny Georgijewny dziecko zostało wylezione. I ten sam sąsiad krzyczał: "Byłoby lepiej dla mojego dziecka gdyby zgniło zamiast być dotkniętym twoimi brudnymi rękami!"

Na samochodzie Sacharowów wypisywano: "Podżegacz wojenny, wynos się stąd, wynos się z naszego miasta!" Odnosili wrazenie /a roztrząsałam to szczegółowo z obydwojgiem/, że jest to spontaniczna fala gniewu ludzi. Jednak gdy prosiłam Helenę Georgijewną o opisanie każdego incydentu ze szczegółami, jej opowiadanie zawsze wydobywało na jaw jakiegoś "kierownika sceny" stojącego za każdym strasznym aktem.

W naszym kraju bardzo łatwo jest wywołać wzburzenie. Podsycają je ciężary życia codziennego, kolejki przed sklepami, monotonia i uciśk radzieckiej rzeczywistości, który jest bardzo ciężki. Dlatego wystarczy zrobić małą szczelinę, tylko trochę otworzyć zawór i można skierować strumień nienawiści i goryczy w jakim się chce kierunku. Gdy ludzie stoją w kolejce, wystarczy że ktoś zawoła: "To nie jego kolej!" albo: "Nie dawajcie mu dwóch kilo zamiast jednego!" - a tłum wyładuje swój gniew na nieszczejnej ofierze. Zorkiestrować coś takiego jest więc bardzo łatwym zadaniem.

Tolz: Natalia Wiktorowna, wiadomo, że Helena Georgijewna Bonner nie pozostaje ze swym mężem cały czas w Gorki, musi regularnie przyjeżdżać do Moskwy. Jaka jest tam jej sytuacja? Jaka w ogóle jest teraz jej sytuacja?

Hesse: Warunki w ich mieszkaniu w Moskwie stały się po prostu straszne, odkąd Andropow objął wszystkie swoje stanowiska i funkcje. Teraz poza dwoma policjantami postawionymi przy wejściu do samego mieszkania /a trzeba zauważyć, że o ile w Gorki są to zwykli policjanci, to w Moskwie przy wejściu do mieszkania, na górze, odbywają służbę albo starsi oficerowie albo kapitanowie/, jest tam też samochód policyjny oświetlający latarniami błyskawicznymi wejście na dole, a dowódca ma rangę co najmniej majora.

Zabawne, że tych policjantów obserwują z kolei agenci KGB w cywilnych ubraniach, by upewnić się, że tamci odpowiedzialnie wypełniają swoją misję. Wszyscy mają na plecach aparaty radiowe i komunikują się między sobą. Wszyscy cwiędzający są sprawdzani według specjalnej listy. Jeśli przejść chce ktoś nieznanym, po prostu nie pozwala mu się wejść. Nie dopuszczają się oudzoziemców i dziennikarzy. Telefon w Moskwie jest wyłączony cały czas od momentu nielegalnego zesłania Andrzeja Dmitrijewicza do Gorki, a ilekroć Helena Georgijewna przyjeżdża do Moskwy, policja wyłącza nawet telefon publiczny w budce na dole. Wobec tego, jeśli chce ona do kogoś zadzwonić, musi iść prawie kilometr pod górę, na bardzo strome wzgórze, co jest praktycznie niemożliwe ze względu na stan serca. W ogóle stan zdrowia Heleny Georgijewny jest straszny. Nie doszła jeszcze do siebie po pierwszym ataku serca; bierze do czterdziestu tabletek nitrogliceryny; jej usta i paznokcie mają ciemnoniebieski kolor. Jej wygląd jest zatrważający.

Gdy ostatnio była w Moskwie, chciała przyjechać do Leningradu żeby się ze mną pożegnać, ale pojechałam sama do Moskwy, bo szybałam od przyjaciół o jej stanie i było jasne, że o żadnych takich wyprawach nie może być mowy. To wtedy właśnie przeszła drugi atak serca, nie wyleczywszy się całkiem po pierwszym.

Odmówiono im obojgu pomocy lekarskiej. Andrzej Dmitrijewicz sam także od dłuższego czasu potrzebuje lekarskiej kontroli i opieki, co przyznali lekarze z Akademii Nauk, którzy odwiedzili Sacharowa w Gorki ten jeden jedyny raz. Mielśmy wtedy jakąś nadzieję, że sprawy wezmą lepszy obrót; ale, jak wszystkie nasze nadzieje, także i ta została unicestwiona. Ani jej, ani jego nie przyjeżdżają do szpitala, choć oboje są poważnie chorzy i rozpaczliwie potrzebują opieki lekarskiej.

Przy tym sami nie mogą zgodzić się na leczenie przez lekarzy w Gorki. Ci wystarczająco pokazali kim są naprawdę podczas głódki Sacharowów. Inni lekarze, ze szpitala w Leningradzie - szpitala więziennego - oświadczyli raz dumnie, że najpierw i przede wszystkim są "czekistami", a potem dopiero lekarzami. Cóż, tamci doktorzy z Gorki, nie będąc zawodowymi czekistami, zachowują się jednak tak, jakby nimi byli, i dlatego nie można im zaufać i poddać się leczeniu.

Pewnego razu Andrzej Dmitrijewicz zmuszony był pójść do dentysty, bo bolał go ząb /a w tym wypadku człowiek pójdzie wszędzie/

- i kierowniczka kliniki oszukała go. Poleciała mu zostawić teczkę z cennymi dokumentami i rękopisami, po czym osobiście oddała tę teczkę agentom KGB. Zdaje się, że ten incydent znany jest na Zachodzie, ale może nie jest znany ciąg dalszy: mianowicie odmówiła mu ona pomocy lekarskiej twierdząc, że ją znieważył - i jako kobietę, i jako obywatela. Oczywiście bardzo dziwnie było słyszeć takie słowa z ust tej właśnie lekarki.

Jak już wspominałam, Helenie Georgijewnie odmawia się właściwej pomocy lekarskiej w Moskwie. Odwiedza ją w domu pewna młoda kobieta, która niedawno ukończyła studia w instytucie medycyny. Słucha ona rad Heleny Georgijewny, która sama jest lekarzem, z szacunkiem i, powiedziałabym nawet, ze czcią. Helena Georgijewna sama wypisuje recepty dla siebie i decyduje, jak ma być leczona. Jednakże potrzebuje pilnie hospitalizacji, ponieważ jej stan jest coraz poważniejszy i siły opuszczają ją - choć wydają się być niewyczerpane. "Ciągłe kapanie wody żłobi kamień", jak mówimy w Rosji. Ale w tym wypadku to nie były krople lecz ciężkie uderzenia i kamień zaczął się kruszyć. Podczas naszego ostatniego spotkania Andrzej Dmitrijewicz powiedział: "Pierwszą rzeczą, którą trzeba zrobić, rzeczą najważniejszą, jest zmuszenie władz by pozwoliły Helenie Georgijewnie wyjechać za granicę na leczenie. Powiedz ludziom, których spotkasz na Zachodzie, że jej śmierć będzie oznaczala także mój koniec. A jako świadek naoczny wszystkiego, co się dzieje, mogę stwierdzić, że jest ona na krawędzi śmierci, taka jest prawda."

Musimy zrobić wszystko co możliwe. Nie wiem, może opinia publiczna na Zachodzie musi zaapelować do swych wybranych przedstawicieli, by podniosły tę sprawę w parlamentach. Jest to bardzo ważne, szczególnie teraz, gdy mamy nowego przywódcę. Mogłby okazać dobrą wolę i dowieść światu, że Związek Radziecki rzeczywiście gotów jest czynić dobro a nie zło.

Tol: Natalie Wiktorowna, kampania przeciw Sacharowowi trwa od dłuższego czasu, ale szczególnie wzmożła się w okresie, który teraz dobiegł końca - w "erze Andropowa". Proszę powiedzieć czy według Pani, osoby, która dopiero co opuściła Związek Radziecki - sytuacja w kraju zmieniła się w okresie rządów Andropowa?

Hesse: Reżim stał się niezwykle surowy. Zaczął od masowych łapanek ludzi na ulicach i we wszystkich miastach agitatorzy na spotkaniach mówili wzburzonym ludziom, że były to tylko ekscesy na szczeblu lokalnym. Ale to samo działo się w całym Związku Radzieckim, tak jak w czasie kolektywizacji. Zaś ogólnie biorąc, cały klimat moralny i duchowy w kraju stał się dużo cięższy. Wydaje się, że trudno oddychać - tak było w czasach Stalina. Jest to przerażające uczucie i dotyczy całej egzystencji człowieka. Sytuacja żywnościowa w dużych miastach poprawiła się, ale prowincje pozostają głodne. W dużych miastach, szczególnie w Leningradzie, można dostać mięso, oczywiście nie zawsze ten gatunek, który się chce, ale do tego dawnośmy się przyzwyczaili. Czasem można dostać masło bez stania w kolejce... Więc pod tym względem jest trochę lepiej. Ale z drugiej strony mamy do czynienia z całkowitym zduszeniem wszystkiego i nie ma ani przeświadczenia o demokracji.



Ms. 2398



Masz. 2398



-14-

Zbigniew Romaszewski, członek władz Krajowych NSZZ "Solidarność", działacz b.KSS "KOR", twórca radia "S", po opuszczeniu aresztu śledczego w Warszawie przesłał do redaktora czasopisma rosyjskiego "Kontynenty", wydawanego we Francji następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze,

ostatnie dwa lata spędziłem w więzieniu, w bardzo ścisłej izolacji i dlatego dopiero dziś, kiedy zdołałem choć trochę uporządkować lawinę informacji, która natarła na mnie po wyjściu, chciałem wyrazić swoje oburzenie represjami, jakie dotknęły dwoje zasłużonych obrońców praw człowieka w ZSRR, Helenę Bonner i prof. Andrzeja Dymitriewicza Sacharowa.

Dośkonale zdaję sobie sprawę jak mało znaczy prawo, czy poczucie zwykłej ludzkiej sprawiedliwości dla reżimów totalitarnych realizujących swe cele polityczne, ale jednocześnie z własnego doświadczenia wiem, jak wiele może zdziałać stała presja światowej opinii publicznej dla represjonowanych. Chciałbym, żeby mój list stał się elementem powszechnej kampanii społeczeństw, organizacji i rządów, którym drogą są ideały ludzkiej wolności, godności i demokracji, na rzecz obrony tego wielkiego a zaszczytanego we własnym kraju człowieka.

Panie Redaktorze, kiedy przebywałem w więzieniu dotarła do mnie wiadomość o wystąpieniu Andrzeja Dymitriewicza w mojej obronie, dotarła do mnie również pocztówka od przyjaciół z czechosłowackiej Karty 77; były to ohyba najprzyjemniejsze chwile w tej dość w końcu przykłej sytuacji. Poczucie wspólnoty ludzi, którzy mimo represji nie rezygnują z walki o prawo do godnego życia człowieka dodało mi sił podczas mego przykrego więziennego doświadczenia. Dlatego też, zwracam się do Pana Redaktora o zamieszczenie mego listu. Być może dotrze on w ten sposób do obojga małżonków jako wyraz mojego głębokiego uznania i holdu jaki składam ich bezkompromisowej postawie.

Warszawa 21.09.1984

/-/ Zbigniew Romaszewski

WYDAWNICTWO
SPOŁECZNE
KOS

cena 30 zł